Nr 203. Kraków, Niedziela 4 Września 1904. Rok XXIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plebna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowe: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy“ — **Główna trafika w Rynku.** — **Agencya** J. Hopena i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Pogrom pod Liaojangiem.

Jakkolwiek wobec wczorajszych depesz o rezultacie bitwy pod Liaojangiem trudno już było wątpić, że skończyła się ona nowym pogromem Rosyan, dzisiejsze dopiero wieści dają nam co do tego zupełną pewność a równocześnie pogląd na cały przebieg tych niezmiernie zaciętych i krwawych zapasów. Z dotychczasowych doniesień wynika nietylko, że armie japońskie zdołały wyprzeć Rosyan z Liaojangu, ale nadto, że bliskim jest spełnienia, a może nawet już jest faktem dokonanym, zamiar Japończyków odcięcia Kuropatkina od północy i osaczenia go ze wszystkich stron.

Przebieg bitwy.

O walkach, które poprzedziły odwrót Rosyan, podają nam bliższe szczegóły trzy depesze z Tokio. Z jednej dowiadujemy się, że fortyfikacye Liaojangu ciągnęły się długiem półkolem od północnego wschodu, a więc od rzeki Taitse, aż do linii kolejowej, w odległości 6 mil angielskich, a więc 8—9 kilometrów od miasta. W obręb tych fortyfikacyj cofnęła się armia rosyjska już rano dnia 29 z. m. Postępujące szybko w ślad za nią armie japońskie zatrzymały się w tym dniu w odległości 9 mil ang. czyli 12 klm. od Liaojangu. Dzieląca je zatem od Rosyan przestrzeń wynosiła 3 do 4000 metrów. Ich atak na pozycye rosyjskie rozpoczął się 30 sierpnia.

Przez cały ten dzień walczono z wielką zaciętością, także w dniu następnym po krótkiej przerwie — lecz, jak się zdaje, bez widocznego rezultatu. Nazajutrz, 1-go września, armia generała Oku, otrzymawszy prawdopodobnie posiłki z południa, zaatakowała z prawdziwą furyą rosyjskie lewe skrzydło i centrum, i po strasznej walce, częściowo na białą broń, zmusiła je do opuszczenia fortyfikacyi. Wówczas sytuacya stała się dla Kuropatkina wprost krytyczną. Cofające się w nieładzie ku miastu prawe skrzydło i centrum odsłoniło tyły lewego skrzydła, atakowanego przez armię Kurokiego. Wskutek tego i to skrzydło zmuszone było cofnąć się pospiesznie ku miastu, jeśli armie generałów Oku i Nodzu nie miały odciąć go od reszty armii i... od mostów na rzece. Inny przytem jeszcze wzgląd nakazywał wprost jaknajspieszniejszy odwrót ku północy. Z urzędowego raportu marszałka Ojamy dowiadujemy się bowiem, że w tym samym czasie, gdy tu rozstrzygał się los bitwy, prawe skrzydło armii Kurokiego, które widocznie już poprzednio przeprawiło się przez rzekę Taitse, zaatakowało rosyjską straż tylną, broniącą linii odwrotowej pod Hajjing, piętnaście mil na północny wschód od Liaojangu. Kuropatkin, widząc, że główne jego siły nie mogą oprzeć się natarciu Japończyków, obawiał się widocznie, że i straż tylna zostanie rozbitą i że wówczas już odwrót stanie się dla niego niemożliwy. To też już rano w dniu 1 b. m. wydał spiesznie rozkaz do ogólnego odwrotu na prawy brzeg rzeki.

Odwrót Rosyan.

Odwrót ten był zapewne straszniejszy jeszcze od rozpaczliwej walki. Ile mostów mieli Rosyanie do przeprawy, niewiadomo; jeśli jednakże zważymy, że siły Kuropatkina po lewej stronie rzeki wynosiły conajmniej około 150.000 ludzi, że znaczna ich część zdezorganizowana zupełnie, cofała się w popłochu, łatwo wyobrazić sobie można, jakie sceny rozgrywały się przy przeprawie. Grozę sytuacyi powiększał jeszcze pożar miasta, które Rosyanie swoim zwyczajem, pragnąc powstrzymać pościg japoński, podpalili.

Tymczasem artylerya japońska zasypywała w dalszym ciągu cofających się gradem pocisków działowych. Na szańcach południowych zdobyli Japończycy, według raportu Ojamy, działo 10-centymetrowe, a więc działo cięższego kalibru, i obróciwszy je, zaczęli natychmiast ostrzeliwać z niego rosyjskiemi pociskami dworzec w Liaojangu, niszcząc wagony, aby uniemożliwić użycie ich do przewozu wojska. Według prywatnych doniesień, nietylko to jedno, lecz więcej dział na szańcach wpadło w ręce Japończyków i służyło im do ostrzeliwania nieprzyjaciela. Nadto zdobyli podobno Japończycy 200 wozów z żywnością i 40.000 karabinów.



Na prawym brzegu rzeki.

Mimo tylu trudności, jak wynika z telegramów, Kuropatkin zdołał wreszcie przeprowadzić armię swoją na prawy brzeg rzeki. Depesza z Petersburga z dnia wczorajszego zapewnia, że odwrót odbył się w porządku i że korpus generała Bilderlinga otrzymał rozkaz odcięcia armii Kurokiego od dwóch innych, podczas gdy kolumna Iwanowa zaatakować miała tylne straże prawego skrzydła japońskiego. Z depeszy tej wnosićby można, że korpus Bilderlinga, który bronił linii odwrotowej, zdołał odeprzeć ataki prawego skrzydła armii Kurokiego. — Fakt taki byłby możliwy i w takim razie linia odwrotowa Rosyan byłaby jeszcze wolna. Za niemożliwe atoli uważać trzeba przypuszczenie, jakoby korpus ten zdołał przerwać kontakt między armią Kurokiego i armiami generałów Nodzu i Oku, gdyż w takim razie łatwo mógłby się dostać we dwa ognie. Prywatne depesze, zwłaszcza telegram, jaki otrzymało „Echo de Paris“, zadają już zresztą kłam tej relacyi rosyjskiej.

Według tych depesz rosyjska linia odwrotowa ma już być przerwana i zajęta przez Japończyków. Krążą nawet pogłoski, że prawe skrzydło Japończyków, które w dniach poprzednich przeprawiło się przez rzekę Taitse, starło się wczoraj o godzinie 11 przed południem z cofającą się armią Kuropatkina w oddaleniu 15 kilometrów na północ od Liaojangu i że armię tę odparto znów ku rzece. Jeżeli ta wiadomość się sprawdzi, to Kuropatkin jest rzeczywiście osaczony. Ale nawet, gdyby się nie sprawdziła, sytuacya jego byłaby niezmiernie groźną. Połączenie kolejowe z Mukdenem ma być zniszczone; mogło się to stać nawet bez przyczynienia się Japończyków, jedynie wskutek popłochu, wywołanego ucieczką Rosyan. W takim zaś razie armia rosyjska cofać się musi rozmokłemi drogami, które zapełnia nadto olbrzymi jej tabor. Tego rodzaju odwrót odbywać się musi niezmiernie wolno i to już nasuwa możliwość, że lekka piechota japońska zdoła go przerwać.

O stratach obustronnych niema dotychczas dokładniejszych doniesień. Marszałek Ojama podaje straty japońskie od 29 z. m. na **10.000.** Wobec tego straty rosyjskie będą zapewne znacznie większe.

Co dalej?

Obraz przebiegu wypadków, które już się rozegrały i które prawdopodobnie rozegrają się w najbliższych dniach, — daje nam zamieszczona dziś mapa. Mamy na niej miasto Liaojang, dworzec pod tem miastem, rzekę Taitse (na mapie podano Taitsuho — „ho“ znaczy rzeka). Zdaje się, że prawe skrzydło Japończyków przeszło przez tę rzekę częściowo pod Pönsikon, częściowo bliżej miasta Liaojangu i że dotarło już do stacyi Jentai nad linią kolejową, która będzie zapewne identyczną z podaną przez marszałka Ojamę miejscowością Hojjing. W takim zaś razie w ręku Japończyków znajdują się już także kopalnie węgla pod Fanschön, dostarczające paliwa kolei mandżurskiej. Jeśli Kuropatkin nie jest jeszcze odcięty, cofnąć się musi gościńcem, wiodącym do Mukdenu wzdłuż kolei. Na tej linii odwrotowej podobno dwie tylko pozycye nadają się do skuteczniejszej obrony: miejscowość Szi-

Z uwag pesymisty.

(Z pielgrzymki po Galicyi. — Następstwa śniadaniowej mowy prezydenta miasta Krakowa.)

W jednej ze stacyj kolejowych w Galicyi znaleziono fragment pamiętnika, który przesłano mi z prośbą, abym doręczył go właścicielowi. Sądzę, że uczynię najlepiej, ogłaszając wyjątki z pamiętnika. W ten sposób autor najłatwiej rozpozna swoją własność i zgłosi się po nią.

. . . .

Kraków, 22 sierpnia. Nie żałowałem nigdy bardziej, niż obecnie, że nie mam dwóch żołądków, a przynajmniej jednego lepszego... Dziwna rzecz! Strawię nieraz po 30 interpelacyj parlamentarnych na dobę, a jeden obiad, w tym rodzaju, jakiemi mnie tutaj częstują, już mi za wiele. Jeżeli szlachta polska zawsze tyle i tak dobrze je, jak przy mnie, to nic dziwnego, że nie ma pieniędzy. Ale to im trzeba przyznać, że potrafią przyjmować. Znać jeszcze tradycye dawnych, dobrych czasów.

Dopiero od dwóch dni bawię w tym kraju, a już jeden kuferek wypełniłem memoryałami. Zaczęło się szczęśliwie w Oświęcimie, w Krakowie każda prawie deputacya przychodziła z plikami papieru. Widocznie dużo mają czasu. No, coś im trzeba będzie odpisać. Dzięki Bogu stary Szymel jeszcze w Wiedniu nie odwalił kity. Niech tylko zrobię wpierw swój interes, to potem zobaczymy.

Poczciwi ci urzędnicy. Pokazuje się, że oni wszędzie jednacy. Myśleli, że ja naprawdę będę lustrować sądy i starostwa, jak gdybym właśnie po to tutaj przyjechał. Z wielkiego strachu powyrabiali połowę zaległości. Pewnie po całych nocach nie spali. Uważałem jednak, że urzędnicy starostwa skamienieli z przerażenia, jak ich pochwaliłem. Ale chyba nie od parady robią w polityce, aby moje pochwały brać mieli za dobrą monetę.

Biedni ci demokraci galicyjscy! Nigdzie ich do głosu nie dopuszczano, zupełnie jak w parlamencie. Na obiadach i śniadaniach tak ich pousadzali, że żaden się do mnie nie zbliżył.

Zawstydził mnie ten nowy prezydent krakowski swoją mową na śniadaniu wygłoszoną. Mnie się zdaje, że on lepszym jest Austryakiem odemnie. Jeżeli w krakowskim uniwersytecie więcej jest takich profesorów, to trzeba naszym abituryentom dawać stypendya i wyprawiać ich na studya do Krakowa, aby się tutaj przećwiczyli w austryackim patryotyźmie.

Piękną przeszłość ma to miasto, ale teraźniejszość jego jest okropnie trzęsąca. Popamiętam ja sobie jazdę po krakowskich brukach. Co to będzie dopiero w Tarnobrzegu, Tarnopolu, Husiatynie!

Gdzie się ruszę, dają mi jeść, pić i wręczają całe stosy memoryałów. Nawet w kopalni wielickiej była uczta. Aleź ten Korytowski wytresował urzędników! W Wiedniu woźnych lepiej się traktuje. Biedni ludzie. No, nie chciałbym służyć w lwowskiej dyrekcyi skarbu. Wolę już być ministrem.

Tarnobrzeg, 30 sierpnia. A to ładne miasteczko! Nasz Purkersdorf, albo Meidling, to europejskie stolice w porównaniu z niem. Dobrze, że mi nie pokazywali jego osobliwości. Byliby mnie dopiero wytrzęśli. Jazda do Nadbrzezia dobrze mi zrobiła. O ile mogłem dojrzeć, to Wisła jest tu większa, niż w Krakowie. Udawałem, że się znam na budowie portów i wszystko poszło dobrze.

Hr. Tarnowski także potrafi dać dobry obiad. To mu już trzeba przyznać. Dziwna rzecz, prezes akademii nie miał do mnie mowy.

Łańcut, 31 sierpnia. Hr. Roman ma prawdziwie wielkopańską rezydencyę. On także dał wspaniały obiad.

Przemyśl, 31 sierpnia. Kraków jest Paryżem w porównaniu z tem miastem. Jak oni tu mieszkają! Aha, to tutaj mieszka poseł Królikowski. Musi mu się przykrzyć bez parlamentu. I mnie się także przykrzy, a co mam robić?

Lwów, 1 września. Ciągle dają mi memoryały. Straciłem ich liczbę. Kraków chce dużo pieniędzy, Lwów chce jeszcze więcej, bo powiada, że jest większy i jest rezydencyą samego namiestnika. Deputacya miejska wręczyła mi memoryał. I to jaki! Już nawet nie wiem, co im obiecałem. Poczciwy Bieńkowski tak wspaniale redaguje moje mowy, że ich potem sam w „N. Fr. Presse“ nie poznaję.

Rusini urządzili mi awanturę. Wcale się o to nie gniewam. Uważałem, że Polacy posmutnieli. To nic nie szkodzi. O! Ci Rusini, to cenny nabytek. Gdyby nie oni, nie dalibyśmy sobie rady z Polakani. Dobrze zrobił dyrektor policyi, że zaraz wypuścił aresztowanych. Muszę mu powiedzieć, żeby tej całej historyi kark skręcił. Uspokoję go, żeby się tem wszystkiem nie martwił. Ta demonstracya nie była zła. Mnie zresztą demonstracye nie przerażają. Przyzwyczaiłem się do awantur w parlamencie i żyję.

Ja tym Rusinom także coś dam, ale potem, nie teraz. Wpierw muszę zrobić interes z Polakami.

Polacy najwidoczniej skruszeli po ruskiej demonstracyi. Tem śmielej kropnąłem polityczną mówkę u Badeniego.

I tutaj także mają dobrych kucharzy. Na polityce i na kuchni znają się polscy szlachcice doskonale.

Badeni dał obiad prawie taki sam, jak Potocki „pod baranami“. Lubię przypatrywać się ludziom z dobremi apetytami.

Oniemieli na moją mowę. Bo ciągle tylko jedli i pili ze mną, a do polityki brać się nie chcieli. Teraz niech wiedzą, po com przyjechał. Ekscelencyi Apolinarego jeszczem nie zgruntował. Muszę mu dać rady; nic nie pomoże.

Ja się ich muszę spytać krótko i węzłowato, czego oni chcą, czyli, jak to u nich się mówi: „czego krajowi potrzeba“. Bo oni, to kraj. Mnie się zdaje, że trzeba będzie któregoś z nich wpuścić do gabinetu. Na portfel zawsze ich weźmie. Piętak już im się sprzykrzył. Zobaczymy.

Powiada Bieńkowski, że już dwie paki wypełnił memoryałami. Trzeba będzie jeden wóz więcej przyprzęgnąć do pociągu. Kto to wszystko będzie czytał? Trzebaby chyba zdwoić personal urzędników w ministerstwie.

Gdzie się ruszę, wszyscy narzekają na złe czasy. Odgrażają się nawet, że umrą z głodu, jak im nie damy pieniędzy. Nie wierzę temu. Oni wytrzymają; mają przecież taką dobrą kuchnię.

. . . .

Tutaj kończy się urywek pamiętnika. Jeśli kiedyś dostanie mi się przypadkiem w ręce ciąg dalszy, nie omieszkam podzielić się nim z czytelnikami.

Aby zmienić temat dzisiejszej pogadanki, przechodzę do pobytu dra Koerbera w Krakowie. Potrzeba było dopiero tak niezwykłego w dziejach W. Księstwa Krakowskiego i jego stolicy wypadku, abyśmy się dowiedzieli, że żyjemy w mieście, najzdrowszem z całego kraju. Bo jeżeli tutaj, wedle własnych słów p. prezydenta (zatwierdzonego już przez cesarza, — składanie przysięgi odbędzie się z wielką paradą na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej), zrodziła się zdrowa myśl polityczna, co to kazała nam w Wiedniu szukać Polski, — to już chyba nigdzie lepiej i zdrowiej żyć nie będziemy, — naturalnie pod warunkiem, że wszyscy, jak jeden mąż, wraz z drem Horowitzem, Rimlerem i Bazesem, staniemy w politycznym obozie dra Lea.

Nowy burmistrz uprzedzając nasze dobre chęci, — już nas nawet do rejestrów swoich zapisał i uzyskał na nich podpis samego prezydenta gabinetu. Nastaną więc niechybnie teraz w krakowskiej Radzie miejskiej czasy idylicznej zgody i harmonii, jakiej dotąd w żadnem mieście Galicyi i Lodomeryi nie widziano. Przewiduję tedy, pod suggestyą śniadaniowej mowy dra Lea, taką np. scenę w sali radzieckiej miasta Krakowa:

Dr Leo: Muszę zakomunikować Szanownej Radzie niemiłą trochę wiadomość. Wydział krajowy zwrócił nam budżet z tą uwagą...

Dr Bandrowski: Wiemy już, wiemy, nic strasznego!

Dr Leo: ...że niby to niektóre wydatki mają fikcyjne pokrycie...

Rotter: Bajki przenajświętszy sądzie!

Dr Bujak: He? Co? Kto mówi o sądzie?

Rotter: Przepraszam najmocniej Kochanego Kolegę. Chciałem tylko powiedzieć, że nie ma powodu do zmartwienia. Ja to wszystko zbadałem.

Dr Gross: Zgłaszam nagły wniosek, aby natychmiast przystąpić do obrad nad budżetem.

Dr Leo licząc głosy: Wniosek jest przyjęty.

R. Federowicz: Proponuję r. Rottera na referenta. (Huczne oklaski. Rotter zajmuje miejsce referenta. Dr Leo wita go demonstracyjnym uściskiem dłoni. R. Beringer płacze ze wzruszenia).

R. Rotter wykazuje, że w zestawieniach poszczególnych pozycyj budżetowych zaszły czysto rachunkowe pomyłki przy dodawaniu i odejmowaniu. Po sprostowaniu pomyłek okazuje się nadwyżka budżetowa w kwocie 18 tysięcy koron.

Dr Domański: Żebyście panowie wiedzieli jak się woda bielańska poprawiła! Wszystkie krenotryksy zdechły z wielkiego gorąca. Nawet się nią dzisiaj umyłem i jestem zupełnie zdrów. Jak Boga kocham! Spróbujcie panowie. (Woźni wnoszą miednice z wodą bielańską. Wszyscy radcy maczają w niej palce i wołają: „Co za pyszna woda!“)

R. Rotter: Szanowna Rado! Wobec tego, że obecnie zrektyfikowany budżet przedstawia nadwyżkę w kwocie 18.000 koron, proponuję, abyśmy zdwoili roczną pensyę prezydenta miasta, gdyż tylko wtedy będzie on mógł nadal przyjmować dostojnych gości śniadaniami i wygłaszać na nich równie polityczne, jak pojednawcze mowy. (Chwila zdumienia. Potem radcy, tknięci magnetyczną siłą śniadaniowej mowy dra Lea, padają sobie w objęcia. Galerya potokiem łez rozczulenia zalewa posadzkę sali).

Dr Leo: Stwierdzam, że wniosek został jednogłośnie przyjęty. (Prezydentowi i r. Rotterowi grozi uduszenie z powodu zbyt silnego napływu gratulantów).

R. Federowicz: A teraz, panowie, moje serce i piwnica stoją dla Was otworem.

Wiceprezydent Chyliński: To już najlepiej chodźmy wszyscy do Wentzla. (Sala wypróżnia się w okamgnieniu).

M. K.

liho i przełęcz Tuntsiafunlin. Według wspomnianej depeszy z Petersburga, Kuropatkin spodziewa się pomocy ze strony V korpusu i ze strony korpusu Liniewicza. Lecz ten korpus oddalony jest jeszcze o 10 dni drogi od linii odwrotowej Kuropatkina. Zatem nadzieja, że zdoła on cofnąć się do Mukdenu, jest na razie bardzo słabą.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, Kuropatkin poniósł ciężką tę klęskę w tymsamym dniu, w którym przed 34 laty nastąpił pogrom armii Macmachona pod Sedanem dnia 1 września.

Rusini wobec dra Koerbera.

Jak wiadomo, obie partye ruskie, moskalofilska i „narodowa" zajęły wobec wizyty dra Koerbera we Lwowie krańcowo przeciwne stanowiska. Podczas gdy moskalofile nie bez pewnej wytrwałości politycznej postanowili okazać wobec sternika skołatanej nawy austryackiej pewną grzeczność, a nawet uniżoność, to narodowi Ukraińcy z pp. Petrykim, Cegielskim, Zahajkiewiczem i Budzynowskim na czele, wybrali wobec rzadkiego gościa brutalność, nietakt i naiwną zadzierzystość.

Deputacya „Ruskiej Rady" — centralnej instytucyi przedstawicielskiej moskalofilów, którą prowadził dr Dobrjanskij, wręczyła prezydentowi ministrów „krótki i zwięzły" — jak go nazwał prowadzący deputacyę — memoryał o życzeniach i potrzebach ruskiego (czytaj „rosyjskiego") narodu w Galicyi. Memoryał ten obok wcale obszernego wstępu, w którym wzywa się rząd do przestrzegania konstytucyi a szczególnie 19. jej artykułu, zawiera ogólne i zasadnicze żądanie, aby z wschodniej części Galicyi i północnej Bukowiny utworzono osobne ciało administracyjne z oddzielnym Sejmem, czyli aby wydzielono nowy kraj koronny pod nazwą „Czerwonej Rusi". Ponieważ jednak sami autorowie memoryału widzą, że nawet w tym razie Austrya przeprowadzić dopiero wówczas, gdy cała Austrya przekształconą zostanie w duchu federacyjno-narodowym, przeto na razie ograniczają się do szeregu żądań tymczasowych, między którymi pomieścili: zaprowadzenie w Galicyi wschodniej języka ruskiego (t. j. rosyjskiego) jako wewnętrznie i zewnętrznie urzędowego dla wszystkich władz państwowych; zniesienia rozporządzeń cesarskiego i ministeryalnego z 4 czerwca 1869 roku, uznających język polski za urzędowy w całej Galicyi; zniesienie pisowni fonetycznej i przywrócenie etymologicznej jako urzędowej; niezatwierdzenia już przez Sejm uchwalonej ustawy o włościach rentowych i mającej być uchwaloną ustawy o gminach okręgowych.

W instytucie stauropigialnym zgotowali moskalofile drowi Koerberowi wspaniałe przyjęcie. Klatkę schodową przystrojono dywanami i kwiatami, w jednej z sal umieszczono chór, który wchodzącemu prezydentowi zaśpiewał „mnohaja lita". Na pożegnanie obdarzono go pięknie oprawnemi wydawnictwami Stauropigii; jednem słowem darzono go wyszukanemi grzecznościami.

Inaczej postąpili narodowcy. Najpierw postarali się o to, aby wiedeńska „Conservative Correspondenz" zamieściła akt oskarżenia przeciw drowi Koerberowi, zarzucając mu, że systematycznie ignoruje życzenia i potrzeby narodowe Rusinów w Galicyi, którzy są tam tak uciskani, mianowicie „podania w języku ruskim pisane leżą niezałatwione, urzędy administracyjne obsadzone są przez samych Polaków, a władze polityczne przez polskich szlachciców. Rusin nie dochodzi się w administracyi żadnego wyższego stanowiska, chyba że wyrzecze się swej narodowości lub nawet swego obrządku. Szkolnictwo pozostaje stanowczo na usługach systemu polonizacyjnego. Ruski język wykładowy w większości szkół wschodnio-galicyjskich musiał ustąpić miejsca polskiemu. Mimo to obecnie czynią się starania przy pomocy wielkich Rad gminnych galicyjskich sposobem, aby język ruski usunąć ze szkół także „de jure", chociaż dzieci szkolne albo wszystkie, albo w ogromnej większości należą do narodowości ruskiej". Następują szczegóły rzekomego upośledzenia Rusinów w sądownictwie i t. d.

Następnie, nawiązując do wygłoszonej w Krakowie mowy p. Koerbera o powinnościach rządnika politycznego, scharakteryzowało „Diło" premiera austryackiego w ten sposób: „Górnolotne, szerokie i lśniące frazesy na ustach, a ciasny biurokratyzm, tolerowanie korrupcyi, a ignorowanie potrzeb ludności w czynach! Jużeście dosyć nasłuchali tej „programowej" frazeologii. Dr Koerber dość naobiecywał, dość już przeróżnych naszkicował reform, dosyć już nachełpił się swojemi humanitarnemi poglądami i postępowemi zamiarami. W rzeczywistości bowiem mamy, cośmy mieli dawniej, bo dr Koerber ani nawet palcem nie ruszy, aby wymieść raz Augiaszową stajnię. Na czczej frazeologii kończy się cały zapał reformatorski dra Koerbera, a w rzeczywistym życiu codziennem jest on typem austryackiego biurokraty, bez inicyatywy, bez energii, bez własnej woli i bez szczerych chęci przemienienia w czyn słów swoich. W teoryi postępowiec, w praktyce reakcyonista, w teoryi humanista, w praktyce chłodny biurokrata, językiem przewraca dnem całą zgniłość austryacką, w rzeczywistości siedzi w niej po uszy i jak z worka sypie dźwięczne słowa, których ani myśli dotrzymywać".

Nie wchodząc w meritum tej charakterystyki, przypominamy niezmiernie napuszoną odezwę, wiadomą wiec narodowców, który miał być „egzaminem z dojrzałości politycznej całego narodu". Jak ten egzamin wypadł, będziemy mieli pojęcie, pomijając już demonstracye uliczną, z następującego opisu sprawozdania wiecowego, które znajdujemy w „Hałyczaninie".

„Pierwszym mówcą po referencie drze Lewickim — czytamy w tym dzienniku — był p. Olejnik z Lipicy Dolnej. Powiedział on: „Mówiłem do komisarza Kwiatkowskiego w Rohatynie po rusku, to on powiedział: „po polsku. — Powiedziałem mu, że po polsku nie rozumiem, a on mnie w pysk tarach! Zaskarżyłem go i dostał trzy dni aresztu". (Brawa i śmiech). Abrahamowski z Mikuliniec tak rozwlekle opowiadał o tem, jak to żandarmi szukali u niego prochów, jak rzucali nań podejrzenia, że kradł drzewo, jak zarząd szkoły odstąpił salę szkolną żydom na wesele, a za zgromadzenie członków „Proświty" podłogę jej nie chciał, aż wreszcie przewodniczący wiecu, ks. Onyszkiewicz, poprosił mowcę, aby mówił krócej i zwięźlej. W tensam sposób prawili jeszcze ks. Baczyński z Ropczyc i pp. Olchowy z Komarna i Łutczyn z Sokoli koło Mościsk".

„Groziło niebezpieczeństwo — pisze dalej „Hałyczanin" — że wiec „wszechnarodowy" przemieni się w produkcyę humorystyczną. Do ratowania sytuacyi zabrał się dr Zahajkiewicz, ale i on zdobył się tylko na wiązkę górnolotnych frazesów. Zdaniem jego, nie powinno się wiecu wypełniać opowiadaniami kuryozów, ale programowemi mowami. Od nowowybranych posłów żądał, aby, zaniechawszy kompromisów, zaczęli postępować bezwzględnie i bez pardonu. Sfery decydujące powinny raz wreszcie zrozumieć, że mieliśmy chmielniczyznę, hajdamaczyznę i noc Tarasową. Powinniśmy — powiedział mowca — prowadzić politykę siły, politykę ulicy, a nie politykę dworskiej kamarylli i babskich wpływów".

Oto próbki dojrzałości „wszechnarodowego wiecu". Pierwsza próba „polityki siły" i „polityki ulicy" pod osobistem kierownictwem inicyatora dra Zahajkiewicza skończyła się w ulicy Czarneckiego połamaniem kilku parasoli i obdarciem falbanki pewnej pięknej a krewkiej zwolenniczce polityki ulicy. Na płaczliwą przemowę pos. Romańczuka, którą „Diło" nazwało jedynym ruskim głosem w chórze pochlebstw, jakim powitano dra Koerbera, odpowiedział ostatni tyle lekceważąco, ile grzecznie i stanowczo na mowę dra Dobrjańskiego, nie aspirującą bynajmniej na męskość.

Jednem słowem cała akcya, zaaranżowana przez redaktora „Diła" i „Hajdamaków", zrobiła fiasko, które byłoby szczerze komiczne, gdyby nie dotyczyło narodu istotnie biednego, ciemnego i na manowce przemocą przez swoich własnych naczelników wiedzionego. Niedawno jeszcze „Diło" skarżyło się na studenckość i niedojrzałości obecnej polityki ruskiej spowodowanej tem, że niedoświadczona młodzież zbyt wielki na nią wpływ wywiera. W trzy tygodnie potem to samo „Diło" zainaugurowało demonstracyę, której pomysł może skutecznie współzawodniczyć z dowcipami młokosów. Okazuje się, że „Diła" w żadnym wypadku nie można brać poważnie. A jednak jest to jedyny „niezawisły" organ Rusinów. K. S.

Przygody korespondenta.

Sprawozdawca berlińskiego „Local-Anzeigera", br. Binder-Krieglstein, wysłany do Mandżuryi, miał udać się do armii japońskiej, ponieważ to jednakże okazało się niemożliwem, pojechał do kwatery głównej Kuropatkina i otrzymał od niego pisemne pozwolenie na przebywanie w obozie rosyjskim. Było to dnia 27 czerwca 1904 r. Otrzymawszy następnie przepustkę, podpisaną przez generalnego kwatermistrza, a upoważniającą go do swobodnego poruszania się pośród armii rosyjskiej, br. Binder-Krieglstein rozpoczął wykonywać obowiązki reportera wojennego.

Niestety już po trzech dniach odwróciła się karta zupełnie. Dnia 30 czerwca otrzymał sprawozdawca niemiecki wizytę konsula rosyjskiego z Niuczwangu i dowiedział się przy tej sposobności, że ma się przedstawić namiestnikowi Azyi wschodniej, Aleksiejewowi, który gorąco pragnie go poznać. Br. Krieglstein chciał najpierw udać się do głównej kwatery Kuropatkina, ale oszczędził mu tego trudu bardzo grzeczny kapitan policyi, który go pod eskortą odwiózł do Mukdenu pociągiem, który na przebycie tej drogi potrzebował 28 godzin czasu.

W Mukdenie badał go przez kilka godzin generał Flug, generalny kwatermistrz Aleksiejewa, nieustannie rzucając pytanie, dlaczego br. Krieglstein właśnie do armii rosyjskiej się przyłączył. Podobną indagacyę urządził następnie pułkownik Pesticz, pomocnik Fluga, poczem nieszczęsny korespondent otrzymał pomieszkanie w wozie kolejowym pociągu, który stał na bocznym torze i strzeżony był przez żołnierzy, chodzących tam i napowrót z karabinami na ramieniu. Widząc, że niespodziewanie ze sprawozdawcy został więźniem, pomimo pisemnego glejtu Kuropatkina i pomimo przepustki, br. Krieglstein wysłał do generalnego sztabu Aleksiejewa pisemny protest, grożąc interwencyą dyplomatyczną. Odpowiedź otrzymał natychmiast, że mianowicie będzie musiał wrócić do Europy i to przez Syberyę.

Br. Krieglstein znowu zaprotestował, ale bezskutecznie, dowiedział się tylko, że jest podejrzany o szpiegostwo na rzecz Japończyków. Zarzut był poprostu śmieszny, wobec tego, że br. Krieglstein jako niemiecki sprawozdawca i oficer pozasłużbowy nie sympatyzował chyba z Japonią. Więzień zaprotestował poraz trzeci z tym samym skutkiem. Wobec tego zaczął przemyśliwać nad ucieczką i sposobić się do niej. Ucieczka koleją była wprost niemożliwą, gdyż wszystkie pociągi rewidują Rosyanie od czasu, gdy pewien sprawozdawca amerykański umknął pociągiem wojskowym z kwatery rosyjskiej. Gościńcem niemniej trudno było się wymknąć z powodu straży, gęsto ustawionych i z powodu, że linia telegraficzna ułatwiała schwytanie zbiega. — Drogi boczne nie nadawały się także do ucieczki, można bowiem na nich łatwo zbłądzić i dostać się w ręce Chunchuzów. Po długim namyśle wybrał wreszcie br. Krieglstein drogę wodną i miał „dżunką" chińską uciec do Niuczwangu.

Przygotował wszystko do ucieczki, gdy nagle w wigilię jej otrzymał ze sztabu Aleksiejewa otrzymał wiadomość, że pakunek jego z rzeczami i pieniądzmi nadszedł do Mukdenu i że rozpoczęto jego rewizyę. Okazało się, że br. Krieglstein jest niewinny, skutkiem czego pozwolono mu opuścić Mukden i udać się napowrót do armii Kuropatkina. Odjazd jego opóźnił się o cztery dni dzięki bardzo charakterystycznemu wypadkowi. Do br. Krieglsteina przybiegł oficer rosyjski i blady ze wzruszenia zawołał:

— Panie! Co pan też najlepszego zrobiłeś! Nie ukłoniłeś się namiestnikowi Aleksiejewowi!

Rzecz wyjaśniła się w toku rozmowy. Aleksiejew szedł w odległości około 150 merrów od miejsca, na którem stał niemiecki sprawozdawca i spostrzegł, że cywilny pan nie ukłonił mu się. Za to musiał br. Krieglstein czekać cztery dni na kartę wolnego wyjazdu. Pod eskortą kozaków wyruszył wreszcie niefortunny sprawozdawca w drogę powrotną.

Kończąc opis przygód swoich, dodaje br. Krieglstein uwagę, że nie oburza się wcale na podejrzliwość Rosyan, gdyż podczas wojny, zwłaszcza nieszczęśliwej, strach ma wielkie oczy. Ale — zapytuje — dlaczego cały legion kobiet lekkich obyczajów jeździ ciągle z Jokohamy i Szangaju do armii rosyjskiej i wraca z obozu bez przeszkody, ażeby zaopatrzyć się w nową toaletę? Te kobiety, protegowane przez oficerów rosyjskich, począwszy od generałów, a skończywszy na porucznikach, rzeczywiście przynosiły Japończykom ważne wiadomości z obozu rosyjskiego.

Z przechadzek po wystawie.

VI.

Dzisiejszy nasz referat z przechadzki po wystawie zmuszeni jesteśmy zacząć od zaznaczenia, że przez pomyłkę zaliczyliśmy wczoraj bardzo interesującą kolekcyę wyrobów drobnych firmy: „Elektryczna fabryka wyrobów metalowych w Podgórzu" pp. Binzera i Thorna, do okazów „Stowarzyszenia przemysłowego w Krakowie". Prostując tę pomyłkę, o grupie pp. Binzera i Thorna tylko pochlebnie wyrazić się możemy. Aby zaś także publiczność nie popadała w podobny błąd, radzilibyśmy zamieścić napis firmy w nieco większych rozmiarach.

W hali mieści się jeszcze dużo rozmaitych okazów. Niedźwiedź automatyczny, poruszający miarowo pędzlem, zwraca uwagę na grupę p. M. Kreislera w Krakowie, obejmująca pokosty i farby. Nieco dalej widzimy wielką piramidę pasów dziwnego kształtu i wyglądu, wystawioną przez p. Feliksa Laksbergera. Są to pasy jego wynalazku z sierści wielbłądziej, pod nazwą: „Petrol Belting". Katalog wylicza je w dziale wynalazków polskich, więc i my przy omawianiu tego działu raz jeszcze obszerniej o nich wspomnimy.

W tej części hali pomieszczono między innemi także kilka grup wyrobów powroźniczych, nietylko z materyału roślinnego, ale także z metalu. Wyłącznie pierwsze, a więc szpagaty, sznury, nici, lny, powrozy, taśmy itd. z konopi wystawiła „Mechaniczna fabryka szpagatu i powrozów Banku hipotecznego w Podgórzu"; oba rodzaje lin znajdujemy w kolekcyach wyrobów „Towarzystwa powroźniczego w Radymnie", tylokrotnie już nagradzanego na wystawach, oraz pp. Józefa i Kazimierza Wałkowińskich w Krakowie.

Tuż obok wyrobów blacharskich rozłożył piękne swoje okazy zakład kotlarski p. Karola Czunki w Krakowie. Mamy tu piękne samowary, aparat destylacyjny, piec kąpielowy i wiele innych pożytecznych rzeczy o bardzo sumiennem wykonaniu.

Od kotlarstwa do bronzownictwa krok nie wielki — także na wystawie. Przemysł ten zajął dla swych okazów część hali obok głównego wejścia, dzieląc się tu miejscem z wyrobami złotniczemi, zegarmistrzostwem i — c. k. oddziałem dla popierania przemysłu przy ministerstwie handlu w Wiedniu. Z wystawionych planów wspólnych warsztatów, wspieranych przez ministerstwo, wnosićby można, że słońce łaski ck. ministerstwa handlu częściej świeci nad stronami niemieckiemi, niż nad potrzebującą chyba bardziej takiej pomocy Galicyą. Z machin i modeli, objętych tych grupą, największe zajęcie wzbudza skomplikowana maszyna rytownicza firmy Ledru w Paryżu.

Niemal przez całą szerokość wylotu tej części hali ciągnie się szereg okazów znanej krakowskiej fabryki wyrobów platerowanych i srebrnych p. M. Jarrry. Zakład ten posiada już ustaloną renomę w szerokich kołach, nawet po za granicami Galicyi i Polski; wystawione teraz wyroby godnie jej odpowiadają. Czy to monstrancye, kielichy, relikwiarze, lub inne przybory kościelne, czy pająki, żyrandole, lub świeczniki, albo wreszcie nakrycia stołowe, samowary, przedmioty srebrne, bronzowe i t. p. — wszystkie zdradzają wykwintny smak artystyczny, przy umiejętnem wyzyskaniu wszelkich postępów technicznych. Obok w oszklonych witrynach podziwiać możemy złote i srebrne wyroby starej firmy krakowskiej Władysława Glixellego (będącej dziś własnością p. Eugeniusza Kleitza). I tu widzimy stylowe zastawy stołowe, monstrancye, lichtarze i t. p. obok pięknych przedmiotów jubilerskich. Z bardzo gustownemi wyrobami bronzowniczemi, zwłaszcza dla kościołów, wystąpił pan Piotr Seip, bronzownik w Krakowie, a szczególne zajęcie wzbudza niewielka gablotka bronzownika krakowskiego p. Gregorczyka. Znajdujemy w niej dwa garnitury lichtarzy kościelnych z pozłacanego bronzu, wykonanych według rysunku ks. Zięby z Jodłowej do słów pisma św.: „Będziesz jako lilia między cierniami", i „jako baranek między liliami" — dalej monstrancyę, opartą na motywie słów pisma św.: „Wyścielą mu drogę kwiatami". Ręczny ten wyrób świadczy bardzo dodatnio o zdolnościach fachowych wystawcy i o dobrem jego poczuciu artystycznem.

Muzeum Tatrzańskie.

W dniu 29 sierpnia b. r., w lokalu Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, odbyło się pod przewodnictwem prof. Witkowskiego XVI. doroczne ogólne zgromadzenie członków założycieli Towarzystwa tegoż Muzeum imienia Chałubińskiego. Na zgromadzeniu obecni byli między innymi pp.: prof. Ignacy Baranowski, adwokat Jan Baranowski z Warszawy, prof. Dickstein, dr St. Eljasz Radzikowski, prof. Kostanecki, dyrektor Sikorski i prof. Wierzejski. Zgromadzeni, wysłuchawszy sprawozdania zarządu i udzieliwszy mu absolutoryum na wniosek komisyi rewizyjnej, uchwalili po ożywionej dyskusyi szereg wniosków, dążących do podniesienia i dalszego rozwoju instytucyi.

Podajemy tu ważniejsze daty ze sprawozdania zarządu. Towarzystwo liczy: członków honorowych 25, założycieli 22, rzeczywistych 6 i zwyczajnych 70. Zarząd stanowią pp.: Z. Gnatowski przewodniczący, St. Jarnuszkiewicz zastępca przewodniczącego, Wł. hr. Zamoyski i dr A. Chramiec członkowie zarządu, B. Dyakowski sekretarz. Majątek Towarzystwa stanowi dom muzealny wraz ze zbiorami, domek mieszkalny dla kustosza, oraz fundusze specyalne z zapisów osób prywatnych i subwencyi. — Fundusze te składają się: z zapisu ś. p. dra Florkiewicza, długoletniego prezesa Towarzystwa, w kwocie 4640 kor. 50 hal. Zapis ten stanowi, według woli ofiarodawcy, fundusz żelazny, od którego jedynie odsetki mogą być obracane na potrzeby bieżące; z funduszu, ofiarowanego przez hr. Dzieduszycką, a wynoszącego dotychczas 262 kor. 87 hal. (fundusz ten przeznaczony jest na powiększanie zbiorów etnograficznych według wskazówek i pod kierunkiem p. St. Witkiewicza); z subwencyi ministerstwa oświaty, udzielonej w roku zeszłym na popieranie celów Towarzystwa. Z funduszu tego udzielono subwencyę w kwocie 400 koron p. Z. Weybergowi, kustoszowi gabinetu minerelogicznego w uniwersytecie warszawskim na dalsze badania nad trzonem krystalicznym Tatr. Pozostałość funduszu ministerstwa oświaty wynosi obecnie 652 kor. 11 hal. Bieżące wpływy składają się: z opłat członków, z subwencyi Towarzystwa tatrzańskiego w kwocie 100 kor. (na prowadzenie spostrzeżeń meteorologicznych, drukowanych następnie w rocznikach Towarzystwa tatrzańskiego), z dochodów za bilety wejścia i z ofiar jednorazowych na powiększenie zbiorów. Wpływy te wyniosły do 29 sierpnia b. r. 926 kor. 89 hal., wydatki zaś 695 kor. 69 hal. Pozostało gotówki w kasie (bez funduszów specyalnych wyżej wymienionych) 1661 kor. 71 hal.

Zbiory Muzeum zostały powiększone w części z darów w naturze, w części drogą zakupu. Z darów zasługują szczególnie na uwagę: kilkadziesiąt sztuk patronów z deseniami, które służyły niegdyś do farbowania płócien. Zarząd na wiosnę r. b. nabył okaz niedźwiedzia brunatnego, zabitego w Tatrach. Wł. hr. Zamoyski sprawił dla Muzeum szafy biblioteczne i przyczynił się do uporządkowania i ułożenia w nich książek, które dotychczas nie miały należytego pomieszczenia.

Z wniosków, uchwalonych na zgromadzeniu, zasługuje przedewszystkiem na uwagę wniosek o konieczności opalania Muzeum, ze względu bowiem na panujące tam zimno, przez znaczną część roku niemożliwą jest jakakolwiek praca nad porządkowaniem zbiorów, odrysowywaniem ich, korzystaniem z biblioteki na miejscu itp. Ze względu na bezpieczeństwo od ognia uchwalono przedewszystkiem starać się o urządzenie ogrzewania centralnego; gdyby się tego jednak nie dało zrobić z powodu zbyt wielkich kosztów, postanowiono urządzić zwykłe piece. Dalej uchwalono odnowić i przyprowadzić do porządku założone już dawniej alpinaryum.

Następnie zastanawiano się nad zrobieniem nowych nabytków do zbiorów oraz nad udzielaniem subwencyi na prace naukowe, tyczące się Tatr; udzielanie subwencyi jest niezmiernie utrudnione z powodu nadzwyczajnej szczupłości funduszów, zaledwie wystarczających na kompletowanie zbiorów oraz na należyte utrzymanie już istniejących. Dla pozyskania wiadomości o różnych zabytkach, postanowiono wydrukować odpowiednie odezwy i rozesłać je do Rad szkolnych, dziekanów, proboszczów i innych osób. Uchwalono także drukować roczne sprawozdania i rozsyłać je członkom oraz redakcyom pism dla informowania o działalności Towarzystwa zarówno tych członków, którzy nie bywają w Zakopanem, jak i szerszej publiczności, która w ten sposób może się więcej zainteresować losami instytucyi i przez liczniejsze zapisywanie się na członków, przyczynić się do powiększenia jej funduszów i do rozszerzenia zakresu działalności.

Na zakończenie dokonano wyboru nowego członka Zarządu w miejsce ustępującego z kolei starszeństwa p. St. Jarnuszkiewicza. Wybrany został ponownie i jednogłośnie p. St. Jarnuszkiewicz.

Kronika.

Kraków, 3 września.

Festyn I. Koła Towarzystwa „Szkoły Ludowej". Przypominamy, że w niedzielę d. 4. b. m., w parku Dra Jordana odbędzie się koncert „Lutni" i zabawa ogrodowa na dochód budowy szkół polskich na kresach i szkoły analfabetów. Nie wątpimy, że cel wzniosły zabawy i piękny jej program zgromadzą tłumy publiczności.

Festyn na wystawie metalowej. We czwartek 8 bm. urządza komitet wystawy metalowej na placu wystawy festyn o zajmującym programie. Przygrywać będą dwie muzyki: „Harmonia" i wojskowa. W czasie festynu odbędzie się tombola licznych przedmiotów wystawowych. Wieczorem będzie plac wystawy rzęsiście iluminowany.

Demonstracye skroplenia powietrza odbędą się na wystawie metalowej jutro w niedzielę dwukrotnie: o godzinie $2^1/_2$ i $3^1/_2$ po południu. Demonstracye przedstawi p. W. Grodzicki.

Następca ś. p. Chmielowskiego. Dyrektor biblioteki Krasińskich w Warszawie i b. profesor uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim, dr Józef Kallenbach, zamianowany został zwyczajnym profesorem historyi literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim. Mianowanie zamieszcza dzisiejsza „Wiener Ztg".

Nowomianowany profesor urodził się we Lwowie w roku 1863, gdzie też uczęszczał do szkół. Wykształcenie wyższe pobierał w uniwersytecie krakowskim i wtedy zajmował się głównie życiem i twórczością Jana Kochanowskiego, o którym oddzielne szkice drukował w roku 1884 w „Ateneum". Na dalsze studya literackie wyjechał do Niemiec i Francyi i przez czas dłuższy pozostawał w Berlinie i Paryżu, tam też zwrócił się do studyów nad dziełami i osobą Adama Mickiewicza. W r. 1891 został profesorem literatur słowiańskich w uniwersytecie fryburskim w Szwajcaryi. W roku 1898 ukazała się w druku jego najlepsza dotychczasowa praca, dwutomowe dzieło p. t.: „Adam Mickiewicz". Są to szkice literackie, polegające na rozbiorze krytycznym dzieł wieszcza, a zarazem nowe przyczynki do charakteru i twórczości poety. W ostatnich czasach Dr K. zwrócił szczególniejszą uwagę na dzieła i utwory Zygmunta Krasińskiego, a niektóre z nich z czasów młodości poety przetłumaczył z francuskiego na język polski. Porzuciwszy uniwersytet fryburski, Kallenbach przeniósł się do Warszawy, gdzie do ostatniej chwili był bibliotekarzem w bibliotece ordynacyi Krasińskich. W ostatnich latach ukazujące się przedruki dawniejszych pisarzy polskich w „Bibliotece dzieł wyborowych" wydawane były pod jego kierunkiem.

Wiadomości osobiste. Okulista Dr Langie powrócił do Krakowa na stały pobyt.

Tanie kuchnie chrześciańskie, przystępne zwłaszcza dla studentów, pierwsza przy ul. Długiej l. 30 i druga przy ul. św. Jana l. 18, wydają obiady po 20 i 12 hal. i herbaty po 2, 3 i 4 hal.

Wystawa fotograficzna w Krakowie. Dzisiaj rano o godz. 9 otwartą została w Krakowie powszechna wystawa fotograficzna, urządzona staraniem „krakowskiego Trwarzystwa amatorów fotografów". Wystawa mieści się w kilku pokojach I piętra przy ul. św. Jana l. 13 i przedstawia się bardzo dodatnio. Urządzoną została ta wystawa z wielkim nakładem pracy i kosztów i przedstawia niewidziany dotąd w Krakowie dobór prac na polu sztuki fotograficznej amatorskiej i zawodowej z kraju i zagranicy. Wszystkie zastosowania i najnowsze ulepszenia w dziedzinie sztuki fotograficznej zostały uwidocznione na urządzonej w Krakowie wystawie. Z prac wystawionych zwłaszcza portrety, prace kilku znanych amatorów fotografów w Krakowie, są ostatnim wyrazem doskonałości w sztuce fotograficznej. Już dzisiaj, pierwszego dnia otwarcia, zwiedziło wystawę bardzo wiele osób, żywo interesujących się wystawionemi okazami.

Doskonałym przewodnikiem dla zwiedzających jest katalog wystawy, ułożona przez członka komitetu wystawowego p. Czerneckiego, wykazujący, że na wystawę nadesłano 1004 okazów.

Krakowskie Towarzystwo ratunkowe udzieliło w sierpniu pomocy 269 razy (w dzień 197, w nocy 72). Nagłych zasłabnięć było 60, przypadków chirurgicznych 188, samobójstw 1, przypadków obłąkania 4, innych 14. Od założenia towarzystwa (czerwiec 1901) udzielono pomocy 32.482 razy.

Piękne karty korespondencyjne wydaje w Krakowie jedna pani, nie życząca sobie, aby jej nazwisko było wymieniane. Na kartkach tych w bardzo misterny sposób przylepiane bywają szarotki z Zakopanego i wydrukowano napis: „Z naszych gór i z naszych skał, polski góral dla nas rwał". Karton pochodzi z fabryk krajowych, w zakładzie kilka dziewcząt zarabia przy klejeniu kart po kilka koron tygodniowo. Przedsiębiorstwo to godne jest polecenia a kartki, które nabyć można w kilku handlach krakowskich, powinny znaleść szerokie rozpowszechnienie.

Pożar słupa tramwajowego. Wczoraj o godz. 5 po południu przechodnie w Rynku głównym przy linii A-B ujrzeli osobliwy widok. Oto z jednego słupa tramwaju elektrycznego, na którym umieszczona jest skrzynka z aparatem do miejscowego wyłączenia prądu, buchnął nagle kłąb dymu, poczem płomienie, wydobywające się na zewnątrz, otoczyły cały słup, którego szczyt został strącony przez eksplodujące gazy. Pożar ten powstał z t. zw. „krótkiego spięcia"; prawdopodobnie służba tramwajowa ma ścisłe instrukcye co jej robić należy w takich wypadkach, niestety jednak instrukcyj takich nie wypełnia. I tak wczoraj zamiast natychmiast przerwać prąd w filialnej stacyi przy ulicy Siennej, służba tramwaju nie uczyniła tego, natomiast wóz tramwajowy, pełny jadących w nim kobiet i dzieci, podsunęła pod sam palący się słup, a wyszedłszy na dach wozu, stamtąd usiłowała służba tramwaju gasić ogień.

Naturalnie wywołało to popłoch, siedzący w tramwaju rzucili się do ucieczki, przyczem kilka pań odniosło szkody przez potarganie w ścisku sukien. Na miejsce wypadku, uwiadomiony sygnałem z wieży maryackiej, przybył I. pluton straży pożarnej pod komendą naczelnika Nowotnego, który przedwszystkiem zarządził przerwanie prądu w głównej stacyi elektrycznej, poczem rozbiwszy własną szablą skrzynkę, kazał tłumić ogień mokremi płachtami. Oryginalnemu temu pożarowi przypatrywał się w rynku wielki tłum publiczności. Ruch tramwaju elektrycznego w rynku był przeszło przez godzinę przerwany.

Mordercy Kleszczów. Gregorski znajduje się obecnie w szpitalu więziennym, chory na gruźlicę płuc. Zażalenie nieważności Sobola od skazującego go na karę śmierci wyroku, trybunał najwyższy rozpatrywać będzie prawdopodobnie w czasie najbliższym.

Krewki młodzieniec. Pan Ludwik Pietroń, właściciel kawiarni przy ul. Karmelickiej, prosi nas o zaznaczenie, że ów „krewki młodzieniec", ślusarz Karol Pytel, który zranił subjekta kawiarni, nie upił się w jego lokalu, ale przyszedł już z domu podpity, a subjekta skaleczył na schodach nożem z domu przez siebie przyniesionym, w tym czasie bowiem (o godz. 11 w nocy) kawiarnia p. Pietronia jest już zamkniętą.

W Przemyślu skazano za oszustwo Józefa Racińskiego false Walentego Sokołowskiego, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, na $2^1/_2$ roku ciężkiego więzienia. Wyłudzał on od rozmaitych panien znaczne kwoty, przyrzekając im żeniaczkę.

Pożary. W Nahaczowie (Jaworów) pożar zniszczył zabudowania 5 gospodarzy. — Ośm gospodarstw włościańskich padło w tych dniach ofiarą pożogi w gminie Głęboka (Sambor). — W Bożykowie (Podhajce) ogień zniszczył 2 chałupy i 2 stodoły. — W Rabce niżnej (Limanowa) spłonęła w tych dniach na obszarze dworskim Jana Chomętowskiego stodoła wraz z nagromadzonemi tegorocznemi plonami, tudzież ręczna sieczkarnia z dwoma wozami i młynkiem. — W Porębie wielkiej, położonej w tym samym powiecie, z niewiadomej przyczyny zniszczył pożar w lesie „Popodłąki" w Koninkach ad Poręba wielka, w dobrach Antoniego hr. Wodzickiego, około półtora morga sadzonek. — W Kamienicy (Limanowa) spłonęła zagroda Józefa Pierzchały, wartości około 2000 kor. Spalone budynki nie były ubezpieczone. — W Kąclowej (Grybów) uderzył piorun w stajnię włościanina Józefa Motyki, zabijając 2 krowy i jedno cielę i spowodował pożar, który z nadzwyczajną szybkością rozszerzył się na spichlerz, a następnie na stajnię i spichlerz sąsiedniego gospodarza Michała Motyki. Zabudowania te zgorzały w krótkim czasie doszczętnie wraz ze znajdującemi się wewnątrz zapasami zboża i sprzętami gospodarskiemi i tylko natychmiastowej energicznej akcyi ratunkowej, podjętej przez sąsiadów, zawdzięczyć wypada, że pożar zlokalizowano. Ogólna szkoda wynosi około 16.000 koron i nie była ubezpieczoną. — W Gręboszowie (Dąbrowa) podczas burzy, wskutek uderzenia pioruna, spłonęły: dom mieszkalny i stajnia Leizora Korna, wartości około 3000 kor. — W przysiółku Zady ad Wołoszcza (Sambor) spaliły się trawy na łąkach obszaru dworskiego o obszarze 100 morgów, wartości około 1000 kor. — Około 2 morgi młodego drzewostanu spłonęło w tych dniach w lesie w Łówczy (Cieszanów), należącym do p. Kazimierza Jampolskiego. Przyczyną wybuchu pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem chłopców, pasących bydło obok lasu. — W Lachowcach (Bohorodczany) padło w tych dniach ofiarą płomieni 7 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarczemi i nagromadzonemi zapasami zboża i paszy. Szkoda wynosi około 8000 kor. — W Wygodzie ad Zaradawa (Jarosław) spłonęła karczma Wolfa Esza wraz z całem urządzeniem szynkowem i gotówką 100 koron. — Onegdaj około godziny 7 rano wybuchł pożar w Rogoźnie (Jaworów) w chacie tamtejszego włościanina Iwana Malca i zniszczył całe jego gospodarstwo, wyrządzając mu szkodę na 2000 koron. Przy gaszeniu ognia odniosła matka pogorzelca, Marya znaczniejsze poparzenia.

Ze świata.

Potomkowie Franciszka Morawskiego. Do „Dziennika Berl." piszą: Z zupełnie pewnej strony otrzymujemy smutną wiadomość, że dobra Kotowiecko, obszaru 3000 mórg, w powiecie pleszewskim, są zagrożone przejściem w ręce komisyi kolonizacyjnej. Zmarły niedawno właściciel tych dóbr, były jeneralny dyrektor ziemstwa poznańskiego ś. p. Józef Morawski w grobie by się przewrócił, gdyby się dowiedział, że ta jego włość, o której nazwę polską tak głośną prowadził walkę z władzami pruskiemi, ma teraz cała przejść w ręce wroga. Wiemy na pewno, że spadkobiercy ś. p. dyrektora Morawskiego w Księstwie, chcą Kotowiecko sprzedać Polakowi, ale ich krewni z Królestwa Polskiego, którzy podobno nie odczuwają dostatecznie grozy położenia, w jakiem tu się znajdujemy i którzy stąd nie pojmują obowiązków, dla

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni: L. K. Górski.